

Micah
Nemerever

Te
brutalne
rozkosze

Przełożyła *Jolanta Kozak*



TYTUŁ ORYGINAŁU:
These Violent Delights

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska
Wydawczyni: Monika Rossiter
Redakcja: Ewa Kosiba
Korekta: Małgorzata Lach, Anna Burger
Projekt okładki: Tomasz Majewski
Zdjęcie na okładce: © Altin Ferreira / Unsplash.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2020 by Micah Nemerever

Copyright © 2025 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Jolanta Kozak, 2025

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2025
ISBN 978-83-8371-704-3

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



*Znam swój los. Kiedyś przylgnie do imienia mego wspomnienie
czegoś potwornego – przesilenia, jakiego zgoła nie było na ziemi,
najgłębszego starcia się sumień, rozstrzygnięcia wywołanego przeciw
wszyskiemu, w co dotąd wierzone, czego żądano, co święcono.*

Jam zgoła nie człowiek, jam dynamit.

– FRYDERYK NIETZSCHE, *Ecce Homo*

Prolog

Kiedy Charlie podbija kartę, jest już dobrze po północy i wszyscy dawno poszli do domu. Gasi światło i obserwuje zapadanie ciemności w długich alejkach, po czym zamyka za sobą żaluzjowe drzwi. Gdy wychodzi spod markizy, deszcz spada na jego parasol niczym całun.

W powietrzu widać jego oddech. Za magazynem przejeżdża z gwizdem pociąg. Charlie myśli o szydełkowych kocach i gorącej czekoladzie, na wpół zapomnianych rozkoszach dzieciństwa, do tęsknoty za którym jest już o kilka lat za stary. Inni mają rodziny i żony, i szczęśliwe plany na wakacje; Charlie ma bilety na popołudniówki i Lucy, która żebrze o resztki z jego kolacji przed telewizorem. Myśli, że jest zmęczony, bo łatwiej odpocząć, niż znosić samotność.

Skręcając w boczną uliczkę, zaczyna grubymi paluchami szukać kluczy. Gdy otwiera drzwi samochodu, welon deszczówki spada z dachu i rozpryskuje się o ziemię. W środku jest jeszcze zimniej niż na dworze. Charlie chucha w skulone dłonie i ma nadzieję, że chłód nie wdarł mu się pod kołdrę.

Uruchamia zapłon. Silnik rżęzi. Ryk rozdzieranego metalu poprzedza głąchą kołatkę śmierci. Charlie pospiesznie gasi auto

i trzyma kierownicę w dłoniach o zbielełych knykciach. Przywykł do wyczerpanych baterii, przebitych opon, silników odmawiających pracy w niskich temperaturach, ale to, co usłyszał przed chwilą, było znacznie gorsze.

Przemókł do suchej nitki, zanim sobie przypomniał, że ma parasol. Podnosi maskę z cienkim zgrzytem, mając nadzieję, że w nieczytelnym galimatiasie silnika czeka jakiś cud. Charlie nigdy nie był mechanikiem. Nie zna się na tym.

Zostawia auto i kieruje się do budki telefonicznej, ale przystaje pośrodku ulicy. Patrzy przez kurtynę deszczu i widzi dynadającą na sznurze słuchawkę. Po raz pierwszy rozczarowanie Charliego zamienia się w złość.

– Pieprzone nastolatki.

Będzie musiał wrócić do telefonu w pokoju socjalnym magazynu. Ze świstem wypuszcza oddech, kuśtyka do samochodu i udaje mu się wymacać parasol. Zaczyna go boleć głowa, tylko trochę, za gałkami ocznymi.

Charlie zatrząskuje drzwiami wozu i prostuje się. Gdy znów patrzy w głąb ulicy, nie jest sam.

– Nic się panu nie stało?

Poobijany czarny samochód zatrzymuje się obok niego. Deszcz spływa po dachu i szybach, ale drzwi pasażera są otwarte. Wychyla się przez nie jakiś chłopak, przytrzymując się framugi. Ma artystycznie potargane włosy, ale jest starannie ubrany. Akrylowy pulower, skórzane beżowe sztyblety – podmiejski chórzysta bez przekonania próbujący buntu.

Charlie patrzy na niego, a tamten się uśmiecha.

– Niezły bigos – komentuje, spoglądając na dymiącą maskę wozu. – Jedzie po pana laweta?

Charlie zaprzecza powolnym ruchem głowy.

– Telefon w budce nie działa.

Chłopak krzywi się ze współczuciem i mówi coś do niewidocznego kierowcy. Kiwa głową i zwraca się z powrotem do Charliego.

– Możemy podrzucić pana do domu, jeśli pan chce. Ten pański samochód już nie pojedzie, a po lawetę może pan zadzwonić z ciepłego mieszkania.

Charlie znów podnosi maskę, żeby bez nadziei zajrzeć do silnika. Wzdycha i zatrząskuje klapę.

– Mieszkam na Polish Hill – informuje. – To wam po drodze?

– Wcale nie.

Chłopak przesiada się na środkowe siedzenie, a Charlie otrząsa parasol, zanim wsiądzie.

Kierowca jest młody, miedzianowłosy i szczupły. Ubrany równie starannie jak jego przyjaciel, tyle że taniej: kracista flanelowa koszula jest z założenia pospolita, jakby uszyto ją na domowej maszynie, korzystając z wykroju. Ciemne oczy za okrągłymi okularkami są poważne, a chłopak się nie uśmiecha.

Przygląda się o sekundę dłużej, niż wypada, ale łapie spojrzenie kolegi, przygryza wargę i odwraca się do ulicy.

– Wstydlivy jest – wyjaśnia ciemnowłosy. – Proszę nie zwracać na niego uwagi.

Charlie kiwa głową bez urazy. Chłopcy są młodszy, niż z początku sądził, może to jeszcze licealiści. Zastanawia się, kto im pozwolił jeździć po nocy bez opieki. Pewnie smarkacze wymknęli się chytlikiem z domu na nocny rajd. Charlie był innym nastolatkiem – stopnie do dupy, należał do drużyny futbolowej, ale się nie wyróżniał, typowa ofiara klasowych wesołek. Wie jednak, co to znaczy zastanawiać się, co inni robią inaczej, że są szczęśliwi; wie, jak to jest podpatrywać cudze przyjaźnie. Pamięta jeszcze ciepło tych chwil, które nastoletni chłopcy spędzają we wspólnej samotności.

Wycieraczki działają, dysze buchają gorącem. A silnik zimny, jakby się nie jechało zbyt długo. Pasażer sięga nad kolanami Charliego po termos zamknięty w schowku na rękawiczki. Zawartość pachnie rosołem z rozmarynem, jaki babka gotowała mu w dzieciństwie, gdy się rozchorował.

– Chcesz się napić? – pyta chłopak. – Rosół z ryżem.

– Dziękuję – przyjmuje propozycję Charlie.

Trzyma metalowy kubek od termosu, a on ostrożnie go napełnia. Pierwszy łyk parzy Charliemu język, ale wymiata zimno z kości, a smak jest w porządku. Z lekką nutą mydła, jakby nie wypłukano dobrze kubka po myciu, ale za chwilę już się go nie czuje.

Ciemnowłosey chłopak pije prosto z termosu, który podsuwa przyjacielowi, ale ten zdecydowanie kręci głową, patrząc na pustą jezdnię.

Milczą przez chwilę. Charlie dopija rosół i kręci naczyniem między dłońmi. Poparzone kubki smakowe zaczynają go swędzieć.

– Jak się nazywacie? – pyta. Zapomni odpowiedź, gdy tylko ją usłyszy, ale jest wdzięczny za podwózkę i za to ciepło, które czuje w żołądku, więc chce być miły.

Chłopak siedzący obok niego zastanawia się nad odpowiedzią, jakby rozważał, czy warto powiedzieć prawdę. Wydaje się spłoszony, ale chyba o tym nie wie.

– Ja Julian – mówi wreszcie. I patrzy znacząco na przyjaciela.

Ten drugi milczy przez chwilę, jakby mobilizował wolę zabrania głosu. Ma zaciśnięte szczęki. Trochę denerwuje Charliego, jak to lękliwe typy. Toleruje nieśmiałość, ale stanów lękowych nie znosi.

– Paul – odpowiada beznamiętnie kierowca tak cicho, że Charlie prawie go nie słyszy.

Przygląda się chłopakom: są całkiem różnie ubrani i Paul unika spojrzenia Juliana; nie wyglądają na przyjaciół.

Raz jeszcze zastanawia się, co mogli robić, zanim go zauważyli. Ale nie znajduje powodu do obaw. To tylko smarkacze, a on zaraz będzie u siebie w domu. A gdy zamknie za sobą drzwi, przestanie to mieć znaczenie.

Pusty kubek trochę za bardzo grzeje w palce. Gorąco z dyszy przypomina mu dziecięce lato w Ohio. Gmera przy suwaku parki, ale palce ma jak z gumy. Przewrócony kubek od termosu turla się między jego stopami – nawet się nie zorientował, kiedy spadł.

Julian nagle się uśmiecha i trąca przyjaciela łokciem, jakby chciał powiedzieć coś do śmiechu.

– Gdzie dokładnie na Polish Hill, Charlie? – Nagła dźwięczność głosu Paula zaskakuje. Ma przesadną dykcję, jakby uczył się mówić z lektury; w słowie „dokładnie” wyraźnie wymawia drugie „d”.

– No, na północ od Immaculate Heart – odpowiada. – Jak skreścisz w prawo z...

Ogłupiający upał sączy mu się przez palce na ramiona, z poparzonego języka na wargi. Podnosi rękę do twarzy i rozciera pot opuszkami palców wzdłuż ust. Nie czuje nic.

Samochód stoi na przejeździe kolejowym i czeka na sygnał dzwonka. Chłopcy patrzą na Charliego bez mrugania. Julian wciąż się uśmiecha. Paul wygląda, jakby nigdy się nie uśmiechał.

Obaj noszą rękawiczki. Pozdejmowali płaszcze w przegrzonym samochodzie, ale zostali w rękawiczkach.

– Jeszcze... – Charlie dławí się nabrzmiętym językiem. – Jeszcze się wam nie przedstawiłem.

Zanim zdąży podać im swoje imię, Julian wybucha histerycznym śmiechem. Paul ani drgnie. Ma bardzo jasne, bezlitosne oczy. Słowa cedzi przez zęby, jakby to wyćwiczył przed lustrem.

– Sąsiedzi nie zauważają, że pan zniknął, panie Stepanek?

Charlie usiłuje zmusić pozbawione czucia ręce do otwarcia drzwi. Jego ramię wali w nie boleśnie, a całe ciało ląduje bezwolnie w kącie siedziska.

– Lepiej tego nie rób – radzi Julian. To nie jest pogrożka. Przemawia do niego jak do dziecka. – Mogę zobaczyć twoje nadgarstki, Charlie? Ręce do tyłu z łaski swojej, to potrwa parę sekund.

Charlie próbuje odzyskać panowanie nad ciałem, ale pchnięty silnie do przodu ląduje na desce rozdzielczej. Od tej chwili kończyny odmawiają mu posłuszeństwa. Nawet nie jest w stanie utrzymać się w pionie.

„Co będzie z Lucy?” – to jego jedyna spójna myśl.

Na prośbę Juliana ręce Charliego poruszają się automatycznie, jakby to on w dalszym ciągu nad nimi panował. Ledwo czuje, jak sznur oplata jego nadgarstki i z szarpnięciem zaciska się w węzeł – nękające, odległe uczucie, jakby ktoś lekko szarpał go za kurtkę. Samochód drży od wibracji przejeżdżającego pociągu.

– Dziękuję – mówi Julian. – Nie było tak strasznie, co? Lubisz wypełniać rozkazy, no nie? Bez względu na ich treść?

– Poczytaliśmy o tobie – odzywa się cicho Paul. – Wiemy dokładnie, kim jesteś.

Ale Charlie sam już nie wie, kim jest. Może nigdy nie wiedział. Lęk każe wszystko zapomnieć – zamienienia człowieka w stworzenie, które wie tylko, że jest śmiertelne.

Już kiedyś to czuł i widział innych, którzy to czuli. Wie, jak to wygląda z zewnątrz, i z min chłopców czyta, że oni to widzą. W lepkiem upale, morderczym jak wietnamskie słońce, pamięta ulgę, kiedy zdecydował się nie widzieć.

Pociąg przejechał i pozostawił po sobie dzwoniącą pustkę. Julian namawia Charliego, żeby usiadł prosto, i poprawia mu

pas bezpieczeństwa. Paul obserwuje to z kamienną twarzą, potem bierze głęboki wdech i przestawia dźwignię na tryb jazdy.

Odrętwienie ogarnia także wzrok Charliego. Mężczyzna widzi wszystko przez woal snu. Coraz szersze przestrzenie ciemności między latarniami, dziwnych nieznajomych wyglądających w mrok. To smarkacze, normalni smarkacze. Charlie nie rozumie – i nie zrozumie nigdy.

Chłopcy nadal nie patrzą sobie w oczy. Obaj boją się tego, co mogliby zobaczyć.